 Czas czytania: 7 min.

Dyrektor Generalny ds. Formacji, ks. Silvio Roggia, dzieli się z głębią i prostotą drogą, która doprowadziła go do życia salezjańskiego, splecioną z korzeniami rodzinnych tradycji, znaczącymi spotkaniami i niespodziewanymi powołaniami. Od wzgórz Langhe do Valdocco, od doświadczenia misyjnego w Afryce do służby międzynarodowej w Zgromadzeniu, ks. Silvio opowiada historię powołania oznaczoną wdzięcznością, zaufaniem wobecProvidencji i rosnącą miłością do Dona Bosco. Jego słowa rzucają autentyczne światło na dzisiejszą formację salezjańską oraz piękno życia poświęconego młodzieży.

Czy możesz nam się przedstawić?
Nazywam się Silvio Roggia, urodziłem się w małej wiosce Langhe – Novello – w południowo-zachodnim Piemoncie. To kraina wzgórz i winnic, z Barolo jako sąsiednią miejscowością: tam markiza Juliette Colbert i jej mąż Tancredi mieli swój zamek. To geograficzne powiązanie łączy mnie z tą postacią, tak ważną w historii i misji naszego ojca Don Bosco.
On poznał mnie na długo zanim ja cokolwiek o nim wiedziałem, ponieważ miałem łaskę urodzić się w rodzinie, w której wielu salezjanów mnie poprzedziło. Jestem ostatnim z dziewięciu współbraci. Czterech wujów: Emilio, koadiutor; Fiorenzo, Davide i Felice, kapłani; Felice, misjonarz przez wiele lat w Ekwadorze, gdzie zmarł w 2000 roku. Dwóch kuzynów mojego ojca, w tym Guglielmo, misjonarz w Birmie, a następnie na Filipinach, gdzie dziś spoczywa. I wreszcie dwóch moich kuzynów, synów brata i siostry mojego taty. 9 SDB w domu.
Mimo tak licznego salezjańskiego pokrewieństwa, decyzja o pójściu na studia do salezjanów do szkoły średniej była początkowo dość przypadkowa. Pięć lat spędzonych na Valdocco – dwa lata gimnazjum i trzy lata liceum w Valsalice, choć zawsze mieszkałem we wspólnocie na Valdocco – w naturalny sposób otworzyło drogę do nowicjatu.
Droga ta kontynuowana była w piękny i spokojny sposób w formacji salezjańskiej dzielonej z moimi kolegami z ówczesnej Inspektorii Subalpejskiej, która w 1993 roku stała się Okręgiem Specjalnym Piemontu.

Jak odczułeś powołanie Boże i jak objawiło się ono w twoim życiu? Dlaczego salezjanin?
Powołanie salezjańskie, jak opowiedziałem, narodziło się w rodzinie i rozwijało się naturalnie z czasem, zwłaszcza podczas pobytu w Valdocco. Powołanie misyjne salezjańskie miało zaskakującą genezę.

Był to dzień po moim powrocie z Rzymu, gdzie uczestniczyliśmy w letnim kursie w 1989 roku w ramach przygotowań do profesji wieczystej, po drugim roku teologii w Crocetta. Wezwał mnie ks. Luigi Basset, mój inspektor, proponując mi rozpoczęcie służby animacji misyjnej inspektorialnej skierowanej do młodzieży. Byłby to mój apostolat w weekendy, podczas gdy kontynuowałem studia.
Ten dar – to powołanie – wprowadziło mnie w bezpośredni i stały kontakt z rzeczywistościami misyjnymi „Projektu Afryka", który w tamtych latach przeżywał okres wielkiego rozmachu. Nie brałem jednak pod uwagę wyjazdu.
Mój kolega z nowicjatu, Luca Maschio, wyjechał już podczas asystencji do Kenii. Pozostawaliśmy w kontakcie – na ile to było wtedy możliwe, za pomocą kilku listów – i spotkaliśmy się ponownie latem z okazji naszych święceń kapłańskich w 1991 roku: był to piękny i bogaty czas, przeżyty z innymi kolegami, którzy w tych miesiącach zostali kapłanami.
W 1994 roku wyświadczył mi wielką przysługę: przyjął dwóch młodzieńców z letniej grupy „wyjeżdżających" – jednej z inicjatyw powstałych w ramach animacji misyjnej w Piemoncie – którzy byli przeznaczeni do Nigerii. Dzięki niemu skierowaliśmy ich do Kenii, ponieważ w ostatnich tygodniach przed wyjazdem pojawiły się wewnętrzne problemy w Nigerii, które uniemożliwiały podróż.
Niestety, we wrześniu tego roku Luca zginął w wypadku drogowym w pobliżu Embu w Kenii. Był to dla mnie silny cios, ale także równie silne wezwanie: zająć jego miejsce.
Zgłosiłem swoją gotowość. Kiedy studia licencjackie z teologii w Crocetta i magisterskie z pedagogiki na Katolickim Uniwersytecie w Mediolanie zostały zakończone, ks. Luigi Testa wysłał mnie do Nigerii – powierzonej Okręgowi ICP – gdzie wylądowałem 10 października 1997 roku.

Czy jest jakiś szczególny epizod lub osoba, która miała znaczący wpływ na twoją decyzję o zostaniu salezjaninem?
Bardziej niż pojedynczy epizod, powiedziałbym, że to splot obecności i dyskretnych gestów ukierunkował moją drogę. Mój wuj Fiorenzo, salezjanin, nigdy mnie bezpośrednio nie naciskał, ale swoim życiem i sposobem bycia pozostawił głęboki ślad w mojej duszy. Ukryte zasiewy, które wydadzą owoce lata później.
Potem był mój kuzyn, ks. Beppe Roggia, który towarzyszył mi przez pięć lat we wspólnocie powołaniowej na Valdocco i jako socjusz w roku nowicjatu w Pinerolo. Jego zaufanie i jego łagodny, ale zdecydowany, dyskretny i odpowiedzialny styl towarzyszenia miały decydujące znaczenie.
I wreszcie, przez osiemnaście lat, które przeżyłem w Afryce, nie mogę nie wspomnieć o innym salezjaninie – Italo Spagnolo – który przyjął mnie w Ondo, gdzie

był jednocześnie dyrektorem, ekonomem i rektorem, i który swoim nieuleczalnym optymizmem i zdolnością do zawsze dostrzegania dobra, wyznaczył kierunek na wszystkie moje przyszłe lata.
Wraz z nimi, wiele innych osób i spotkań przyczyniło się do dojrzewania mojej odpowiedzi. Ale ci trzej, w różnych momentach, odegrali fundamentalną rolę.

Jakie były najważniejsze momenty twojej drogi formacyjnej?
Każdy okres mojego życia miał swój munus – dar/zobowiązanie – formacyjne, za które jestem niezmiernie wdzięczny. Nie ma linii, która przerywałaby przepływ między „formacją" a „życiem": wszystko było formacją i nadal nią jest.
Lata szkoły średniej na Valdocco były fundamentalne, aby zakochać się w Księdzu Bosco i uczynić go kierunkiem mojej przyszłości. Spośród faz formacji początkowej, wszystkie cenne, cztery lata w Crocetta były kluczowe dla ukształtowania wizji życia, która zawsze mi towarzyszyła i odtąd nadal się rozwijała, jak korzenie wielkiego drzewa.
Afryka, przez osiemnaście lat, była ciągłą szkołą: jak drugie nowe życie, które wciąż krąży w moich żyłach i nadaje koloru wszystkiemu, czym jestem i co robię. W jej kontekście był nieprzewidziany czas próby – naznaczony chorobą z operacjami i chemioterapią – który pozostawił głęboki ślad, wraz z doskonałym wyzdrowieniem. Był to, na swój sposób, jeden z najważniejszych okresów mojego życia.
Sześć lat spędzonych jako członek zespołu dykasterium było doświadczeniem o zasięgu światowym, z szerokością Kościoła powszechnego i obecności salezjańskiej, zwłaszcza w Afryce i Azji.
Wreszcie, w ciągu ostatnich trzech lat w wspólnocie Zeffirino w Rzymie, ze współbraćmi pochodzącymi z 27 krajów i 28 inspektorii, byłem częścią jednego z najbardziej intensywnych doświadczeń aktywnej i żywej międzykulturowości w Zgromadzeniu.
Wszystko zawdzięczam wszystkim tym przyjaciołom, braciom i siostrom, których Opatrzność pozwoliła mi spotkać w ciągu tych 62 lat życia.

Który aspekt charyzmatu salezjańskiego, twoim zdaniem, najbardziej ucieleśniłeś?
Wierzę, że spędzenie tylu lat z młodymi ludźmi w formacji, a w szczególności trzynastu jako mistrz nowicjuszy, dało mi możliwość zrozumienia, że „staraj się, aby cię kochano" jest przede wszystkim tym, co nadal robi nasz ojciec: on nadal daje się kochać. Szczera i głęboka miłość do Księdza Bosco, którą tak wielu młodych ludzi, z tak różnych środowisk kulturowych, nadal żywi, jest zaraźliwa i nie można nie wzrastać w sympatii i uczuciu do Księdza Bosco i do jego dziedzictwa pedagogiczno-

duchowego. To jest dar, który otrzymałem i który staram się przekazywać.

Jak opisałbyś, własnymi słowami, „system prewencyjny” Don Bosco?
Wolę posłużyć się słowami, które Przełożony Generalny, ks. Fabio Attard, umieścił na zakończenie swojego sześcioletniego programu 2025–2031, czerpiąc z listu ks. Edmundo Vecchiego z 2000 roku. Wydaje mi się to bardzo trafne zdjęcie Systemu Prewencyjnego. Tak w to wierzę i tak chciałbym to przeżywać razem z moimi współbraćmi: „Kiedy myślimy o początkach naszego Zgromadzenia i Rodziny, skąd rozpoczęła się ekspansja salezjańska, znajdujemy przede wszystkim wspólnotę, nie tylko widzialną, ale wręcz wyjątkową, nietypową, niemal jak lampa w nocy: Valdocco, dom oryginalnej wspólnoty i znana, rozległa, otwarta przestrzeń duszpasterska… W tej wspólnocie wypracowywano nową kulturę, nie w sensie akademickim, ale w kierunku nowych wewnętrznych relacji między młodzieżą a wychowawcami, między świeckimi a kapłanami, między rzemieślnikami a studentami, relacji, która wpływała na kontekst dzielnicy i miasta… Wszystko to miało swoje korzenie i motywację w wierze i miłości duszpasterskiej, która starała się stworzyć wewnątrz ducha rodzinnego i ukierunkowywała na szczere uczucie do Pana i do Matki Bożej.” (Ks. Juan VECCHI, Oto czas sprzyjający, ACG 373, 2000).

Jakie praktyki modlitewne lub nabożeństwa uważasz dla siebie za najbardziej znaczące?
Codzienna medytacja nad Słowem, tak jak oferuje nam ją liturgia w czytaniach Mszy Świętej. To odnawialna energia, która nadal zasila życie, zawsze nowa, zawsze dostępna, zawsze skuteczna.

Jak pielęgnujesz swoją formację – książki, kursy, rekolekcje – aby pozostać „na bieżąco” z czasami i z Bogiem?
„Salve, salvando, salvati” (Witajcie, ratując, uratowani), wspólne motto w pierwszym Oratorium, już za czasów Dominika Savio. Wierzę, że jest to część salezjańskiego dynamizmu: to, co przygotowujemy i oferujemy innym, staje się również dla nas samych źródłem energii i odnowy.

Czy jest jakaś modlitwa, „salezjańska dobranoc” lub nawyk, którego nigdy nie pomijasz? Dlaczego?
Staram się zaczynać rano od chwili ciszy i osobistej modlitwy przed rozpoczęciem modlitwy wspólnotowej. Łatwo jest zachować i chronić ten czas, zanim rytm codziennych obowiązków wypełni harmonogram.

Jaka jest najważniejsza rzecz, której nauczyłeś się z doświadczenia życia

jako salezjanin?
Zaufanie. Zaufanie Opatrzności. Zaufanie ludziom, z którymi się żyje. Lepiej ryzykować przesadę i zostać zdradzonym w kwestii zaufania wobec tych, którzy mieszkają pod naszym dachem, niż z obawy i podejrzliwości zamykać się w tym co bezpieczne, a co tworzy bariery i izoluje nas.

11. Jakie są główne wyzwania, przed którymi stoi dziś formacja salezjańska?
Kontynent Afryka: 92% salezjanów ma mniej niż 50 lat. Europa: 27% ma mniej niż 50 lat. Stajemy się coraz bardziej zróżnicowani, a formacja musi spotykać salezjanów w ich odmiennych rzeczywistościach i mówić językiem bliskim ich doświadczeniom życiowym.

Jakiej rady udzieliłbyś młodemu człowiekowi, który czuje się powołany do życia zakonnego?
Że warto ufać przyszłości bardziej niż naszej przeszłości: jeśli to zaproszenie pochodzi od Pana i stopniowo dostosowujemy się do tego, co On podpowiada naszemu sercu, jutro będzie potencjalnie znacznie bogatsze niż to, czego doświadczyliśmy do tej pory, nawet jeśli będzie to przyszłość zawsze złożona z róż i cierni.